PRZEGLĄD
ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY

Pismo bezpłatne, wychodzące dwa razy na tydzień przy DZIENNIKU WARSZAWSKIM.

N^ER 71.

WARSZAWA. — NIEDZIELA

Dnia 28 Sierpnia (9 Września) 1855 roku.

O bardzo użytecznéj roślinie pastewnéj, zwanéj *Wostrec*.

Gazety *Warszawska* i *Rolnicza*, oraz *Korrespondent handlowy*, ogłosiły Publiczności o wielkiéj użyteczności rośliny **wostrec** zwanéj, która w Syberji, w okolicach Nerczyńska, obficie rośnie na grunci e suchym i jałowym, a nawet takim, gdzie inne trawy rosnąć nie mogą. — Podług ogłoszeń w *Pszczole północnej* pomieszczonych, roślina ta wschodzi w lipcu, a podług świadectwa pana K. R o c h z Wilna, który powziął z Nerczyńska *najpewniejszą* wiadomość, wostrec w sierpniu jest już zielonym i bystro rosnąc, we wrześniu może być koszony, właśnie wtedy gdy wszelkie inne trawy już żółkną i bledniej ą, a do koszenia nie są przydatne. Tą rośliną paszone najchudsze konie lub bydło, w ciągu dwóch lub trzech tygodni poprawiają się i tyją do niepoznania.

Któżby z gospodarzy wiejskich nie pożądał posiadać i uprawiać tak szacowną i użyteczną roślinę? To też wiadomo nam, że jeden obywatel z Warszawskiego, drugi ze Stanisławowskiego, dbając o polepszenie i tanie utrzymanie inwentarza domowego, zgłosili się listownie do p. Michała Zinzinowa, mieszkającego w Nerczyńsku w obwodzie Zabajkalskim, prosząc, aby jako znany tam naturalista, kupiec i przyjaciel ludzkości, nadesłał za posyłające się kilka rsr. próbkę nasion tak *wostreca*, jak i innych podobnie użytecznych i rzadkich roślin, jako to: *powieliki* i *dikusy*; lecz od lutego dotąd żadnéj odpowiedzi nie odebrano, a nawet za posłane pieniądze nikt nie podziękował.

Szczęśliwszy był pod tym względem, jak nam wiadomo, instytut w Marymoncie, bo otrzymał próbkę nasienia *wostrec*, zasiał i urodził się czyli wyrosł znany nam wszystkim *pérz* (triticum repens).

Roślina więc *wostrec*, po łacinie przezwana *Elymus pseudo-agrapirum* jest naszym *pérzem*, inne zaś także przez korrespondenta z Nerczyńska zalecane, jako to *Heracleum dissectum* po naszemu zowie się *barszczem*, *Libanotis* nasz *oleśnik*, *Hemerocalus flava* czyli *żółta sarana* nasz *liliowiec żółty*; wszystkie rosną w kraju naszym i nie potrzebują sprowadzenia z dalekiéj Syberji, aż z Nerczyńska.

Zapewne dwie jeszcze rośliny: *dikusza* i *powielika* podobne do naszéj tatarki czyli gryki, jeśliby tylko były wiadome ich nazwiska łacińskie, znalazłyby się w kraju naszym podobnie jak *wostrec* i inne wyżéj wyliczone.

Doświadczajcie teraz panowie ziemianie, użyteczności tych roślin i uprawiajcie je na swych jałowych gruntach, a jeśli z nich otrzymacie złoto, to jest właściwy użytek, podzielcie się z tym nabytkiem z waszymi współbraćmi. **A. P.**

ODWROTNA STRONA MEDALU,

Z Tygodnika Roln.-Przem. Krakow.

Czemu się źle dzieje? Czemu tak tępo idą gospodarstwa nasze, mimo rzeczywistego postępu teorji, a nawet i praktyki? Czemu, i jeszcze raz czemu?

Mnie się zdaje, że głównie dla tego, bo nie ma gospodarzy, to i gospodarzyć nie ma komu. — Jak to, zapyta mnie każdy, gospodarzy nie ma? — A tak, odpowiadam, nie ma, i po skutkach widzi to każdy ale nie każdy widzi przyczyny.

Dawniéj każdy starał się o zasób, zamożność i dostatek. Dziś chce każdy tylko używać, i to nie na skalę użycia jakie ziemia daćby mogła, jako obyczaj odwieczny kraju wskazuje, ale na skalę zagranicznego komfortu. Dawniéj szli ludzie i pojedyncze rodziny u nas od dóbr materjalnych do umysłowych rozkoszy, od dostatków i zamożności do oświaty i poloru; dziś pochlebiają sobie, że na drodze umysłowéj zdobędą dobra ziemskie, które niekiedy wprawdzie wyższość umysłowa daje, ale które w powszechności, zwłaszcza w kraju rolniczym, moga być tylko skutkiem powszedniéj i od wieków praktykowanéj pracy i moralności, w tych prostych a wielkich ramach zamkniętéj, jak je podaje religja.

Ciężko pracującym przy roli, wydało się zatrudnienie i powołanie ludzi umysłowych, łatwém i powabném, bez troski; ztąd téż rzuciła się bardzo wielka część ludzi wszelkiego stanu niebacznie do szkół, do umysłowego życia, na artystyczne i naukowe drogi, w téj nadziei, że na téj drodze przyjdzie do niezawisłego bytu, do dóbr materjalnych, do znaczenia, do wpływu, słowem w nadziei, że umysłowemi środkami zdobędzie materjalne dobra. Skutek jednak pokazuje, że tak nie jest. Z tysiąca tych szermierzy, którzy się wyprawili w tę drogę, rzucając czy to chaty wieśniacze, czy dwory szlacheckie, leśniczówki, dworki dzierżawców, czy ekonomskie folwarki—wpłynie zaledwo jeden: i możnaby sumiennie powiedzieć, iż to czysta iluzja, a pewny prawie zawód, kiedy ktoś swój pracowity stan porzuca, i na to się tylko odbije od progów

ojczystych, aby zię pasował z życiem, z sobą, ze światem, z namiętnościami, i nigdy do własnego nie doszedł domu, i nigdy nie zdobył umysłowemi środkami materjalnego bytu, który przecież jest hasłem tegoczesnego świata.

Ztąd to nie mamy gospodarzy ani we dworze, ani na zagrodzie kmiecéj, ztąd nie mamy ani ekonomów, ani leśniczych, ani panów, ani sług, ani ludzi do zarządu gospodarskiego i zwierzchnictwa, ani ludzi do posłuchu i pracy.

Jakiś nieszczęśliwy ruch i niepokój owładnął cały stan rolniczy we wszystkich jego klassach i powołaniach i wyruszył go z jego posady. Garniemy się do oświaty, do umysłowego i artystycznego wykształcenia i rzeczywiście znajdujemy wyższe może umysłowe stanowisko w społeczeństwie, niżby było dla rolników potrzebne — cóż, kiedy nie mamy odpowiedniego ukształcenia do naszego powołania; kiedy nie mamy prostego rozumu rolnika, myśli zgodnych z wolą Bożą i zalet bez których się rolnik ostać nie może: tj. spokoju duszy, wytrwałéj pracy i religijnego kierunku w życiu.

Słyszymy, że gdzieś jakiemuś chemikowi albo mechanikowi zapłacono na wagę złota jego wynalazek, że do razu urosł, że zasłynął szeroko, że się wzbogacił jednym wynalazkiem i odkryciem; zaledwo że się takie głosy rozchodzą, a jużciż wyprawia się tyle młodzieży do szkół technicznych od roli i kształci się tylko na to, aby już nigdy nie powrócić więcéj do roli, bo technika w miejsce ekonoma, pisarza i leśniczego nikt nie przyjmie, a każdy sprowadzi sobie potrzebną machinę z zagranicy i przywoła do cukrowni swojéj technika cudzoziemca, bo chce skutku rzeczy. Kto o tém dotąd nie wié i nie ocenił jeszcze tego dostatecznie, tego w istocie bardzo żałować przychodzi. Jakoż okazuje to praktyka, że młodzież oderwana od rolniczego powołania nie znajduje, po ukończeniu nauk, w kraju kawałka chleba, więc mija się z wyższém jakoby powołaniem swojém, a straciła punkt oparcia w życiu. — Zdolniejsi zaś nie powracają nigdy z zagranicy, a ich siły i zdolności są na zawsze stracone dla produkcji krajowéj. Tam, za granicą, wiemy znów, jakiego rodzaju są te zapasy i czém jest to życie, które się poczyna w nędzy i warsztacie, a przez portyk wyzłacanéj kawiarni prowadzi do szpitala.

Znalazł się jakiś sławny artysta lub słynna śpiewaczka, którym krocie płacą przedsiębiercy widowisk publicznych, a jużciż napędza się na artystyczne drogi tysiące młodych ludzi, w nadziei wieńców i złota, wzięcia i sławy. Taka przegrana i prześpiewana młodość, przechodzi następnie na dawanie lekcji w swoim zawodzie, z artystycznych iluzji do nędzy wielkiego bruku, ze sławy do osławienia, z umysłowych rozkoszy do rozpaczy: bo Lisztów i Paganinich nie wielu, mało podobnych tancerek jak Taglioni, podobnych aktorek jak Rachel.

Cóż mówić o naukowym lub amatorskim zawodzie?.... Nauka, kto w niéj daleko zajść chce, potrzebuje nadzwyczajnych środków, lub nadzwyczajnych zdolności. Zresztą, będzie literatura jeszcze bardzo długo tylko artykułem luxu u nas, i tylko ludzie niezawiśli zupełnie pod względem materjalnym, lub wielkich zdolności, będą się jéj mogli oddawać z pożytkiem dla kraju—z pożytkiem mówię, bo tacy tylko mogą sterować umysłową nawą narodu. Ludzie zaś zawiśli od pióra swego, lub zdolności miernych, muszą służyć, i w zawisłości od dóbr materjalnych, zrzec się bardzo często najzacniejszych przekonań swoich, lub będą musieli iść wbrew tym przekonaniom, lub staną się w końcu ofiarą, jeżeli przeniosą przekonanie nad obiecaną ziemię dóbr materjalnych, którą przecież tém piórem zdobyć mieli. Naukowy zawód, jako posada jest bardzo ograniczony; jako powołanie, bardzo trudny; jako wokacja, bardzo rzadki. Zawód naukowy nie jest u nas stanem, lecz tylko wyjątkowém położeniem pewnych ludzi, a nieszczęściem jest zawsze należéć do wyjątku i porzucać zatrudnienie rolnicze dla zawodu, który moralne dobra tylko najszczęśliwszym przyrzeka, a materjalnych nie daje korzyści.

Wszakże, jeżeli to wyrywanie się ze stanu swojego, daje się, u uboższych klass naszéj roboczéj ludności, tłumaczyć nadzieją poprawy losu i brakiem dokładnego ocenienia rzeczy—cóż mówić o tych, co mając własność w ziemi, nie sposobią się do roli i gospodarstwa, nie idą za tradycją rodziny, która mówi: „ziemia przejdzie do wnuka—cichy w sercu posiędzie ziemię“; ale wyrywają się gwałtem z łona rodziny i wioski, na techniczne, artystyczne i umysłowe pole? Nie mówię ja tu już o tych, co ten lub ów zawód obrali i nigdy nie wracają więcéj do powołania rolnika, ale o tych, co rolnicząc i po dworach siedząc oddają się więcéj wszystkiemu innemu, niż powołaniu swemu.

Jakie jest wykształcenie dzisiejszych właścicieli dóbr? Jakie jest wykształcenie obywatelskich córek i gospodyń?

Synowie obywatelscy idą pospolicie do pewnych lat trybem szkolnym lub chodzą do pensionów prywatnych.

W ukształceniu zaś kobiét, tworzymy idealną sferę salonu i ściśle do tego jest zastosowane całe prowadzenie się, cały zwyczaj i obyczaj dzisiejszego dworu. Kawaler ma miéć wszechstronną, encyklopedyczną ogładę, panna ma być ozdobą salonu; życie przyszłe tych ludzi układa się artystycznie, jak teatralna rola, którą gdzieś i kiedyś odegrać przyjdzie.

Do téj perfekcji dojść nie łatwo, bo to i przetarcie i wytarcie i wypolerowanie i taniec i języki i talenta, a wszystko ma być w największéj perfekcji, bo tak jest tam i tu i tak trzeba żeby wszędzie było.

Wszystkie wysilenia, na jakie się zdobyć można na szlacheckiéj wiosce, nie wystarczają; ostatnia więc ucieczka do zagranicy, jako do pierwotnego źródła rozumu i ogłady, sztuki i nauki, talentu i przemysłu wytwornego komfortu i wygodnéj cnoty.

Czego się panicz nie douczył w szkole lub na pensjonie, tego dokona oczywiście wojaż; wojaż u kawalera, a u panny roczny lub dwuletni pobyt w wielkiém mieście za granicą „dla skończenia edukacji, jak się to mówić zwykło.

Wszystko byłoby to bardzo dobrze, ale nieszczęściem poczyna matka tam dopiero edukację, gdzie ją córka ma kończyć; i jeżeli dotychczas widzieliśmy dwór wiejski tylko w roli salonu, to teraz widzimy rolnika z całą jego rodziną w roli turysty.

Mówiłem, że tu się poczyna edukacja matek, gdzie się miała właściwie kończyć edukacja córek—tłumaczę to teraz: Wielmożna pani robi tu wielkie i nowe zupełnie odkrycia: naprzód, że wszystko za granicą jest bardzo tanie, że koleją jadąc podróżuje się prawie za darmo, że wszystko tu lepsze, czystsze, mądrzejsze, piękniejsze, bez kłopotu i zajęcia, poczynając od służby i stołu, a kończąc na widokach, wodzie i powietrzu. Powaby cywilizacji są ogromne. I cały przemysł tylko na tém: jakby przedłużyć podróże, pobyt za granicą i edukację córek? Jegomo-

ści przeto, jako sprzęt niepotrzebny, odsyła się do domu, z surowém poleceniem, aby pieniędzy przysyłał jak najprędzéj, a sam wracał—jak najpóźniéj. Dzieje się to zwykle pod jesień, a przez zimę robią panienki niesłychane postępy w naukach, językach i talentach.

Z wiosną wypróżniają się wielkie miasta, pierwszy jéj oddech wywołuje przechadzki i wycieczki mniejsze, nareszcie przychodzi *saison des bains*, a oczywiście wody za granicą tak są skuteczne a nadewszystko tanie, że nie podobna nie jechać do wód. Jednéj z córek, która wiele pracowała nad sobą, zagraża blednica, drugiéj jakaś chrypka niepokojąca matkę, trzeciéj jakiś ból w boku, a i dla nauki potrzebaby świeżego powietrza, zieloności drzew; zresztą wszyscy się rozjeżdżają, domy, z którémi zabrano znajomości, metrowie najlepsi, którzy dawali lekcje, słowem, któżby w wielkiém mieście w lecie bawił?

Saison kąpieli nie trwa tak długo: jednéj z córek potrzeba było żelaza, drugiéj żentycy, trzeciéj ruchu, więc jedzie się z jednych wód do drugich, od skutecznych do zabawnych, ale na skończenie kuracji polecono jednéj winograd, drugiéj kąpiele morskie, więc nim grona dościgną, a czas na morskie kąpiele nadejdzie, odbywa się wojaż: koleją, statkiem, wózkiem, na osiołku i łódce; bo jużciż nietylko nauka, ale i podróże kształcą, a trudno zabić młode istoty samą pracą, podróże dziś tak tanie, więc jedzie się daléj a daléj i tylko cały ambaras w tém, aby nie zaszła pomyłka w adresach, w zmianie pieniędzy na talary, franki, skudy i żeby jedno i drugie nie chybiło w czasie.

Na zimę wraca się znowu do miasta: w planie edukacji panien nowe widoki i zmiany, co raz to inni mistrze i nauczyciele, postępy w naukach i talentach co raz większe, a choć pani w każdym liście zachwala taniość zagranicznego życia, nie może jegomość dobrze pojąć téj teorji, bo z każdym kwartałem musi przesyłać coraz grubsze weksle.

Zapyta mnie ktoś może, co to wszystko ma miéć za związek z gospodarstwem?—odpowiadam: o! wielki i bardzo wielki: bo ten który weksle odsyła, nie odcina kuponów, ale orze, sieje i młóci, i musi bardzo prozaicznie przerabiać pszenicę, żyto i wódkę na weksle. Jeżeli łaska proszę o cierpliwość, a pójdziemy daléj, i nie trudno będzie okazać, że u nas gospodarzy nie ma, co było pierwotnie założeniem naszém.

Jeżeli o płodozmianie wolno pisać całe tomy, dla czegóż nie miałoby być wolno w piśmie gospodarczém o nierozsądku gospodarzy wiejskich ozwać się choć półgębkiem? Bo wielka jest jeszcze kwestja, i dotąd nierozstrzygnięta, czy największe korzyści, jakie gospodarstwo płodozmienne przyniosło, zrównoważyć zdołają nierozum gospodarski.

Ja mówię, proszę o cierpliwość, a może się to w dalszym ciągu naszych uwag okaże.

(*Z Tyg. Roln.-Przem. Krak.*)

Najpotrzebniejsza znajomość używanych w gospodarstwie wiejskiém surowych materjałów.

O drzewie.

Dalsze obchodzenie się z drzewem.

(Dalszy ciąg).

Drzewo opałowe.

Przez stosowny wybór opałowego drzewa można nietylko pod względem pieniężnym, ale i pod względem ochrony lasu znaczne osiągnąć korzyści. W ogóle powiedziećby można, że wszelkie drzewo, które niezdatne jest na porządek i tym podobny użytek, powinno się spalić zanim zmurszeje, spróchnieje albo zgnije.

Drzewo na opał powinno oraz zupełnie być suche, paląc bowiem drzewo świeże lub mokre, popełnia się marnotrawstwo w pieniędzach i drzewie, doznając zarazem nieprzyjemności.

Że drzewo zdrowe także jest lepsze na opał od zepsutego samo przez się rozumiéć się powinno, wszelako i zepsute drzewo spalić należy, jeżeli się gdzie znajduje, gdyż taniéj nabyć go można, tudzież zapobiedz aby się bez potrzeby nie marnowało zdrowe.

Wybór opałowego drzewa zawisł niemniéj od ognia jaki ma wydać. I tak np. piec piekarski wymaga drzewa palącego się płomieniem jasnym i żartkim, powinno zatem być bardzo suche, jak np. sosnowe, które w krótkim czasie wielką rozwija gorącość; przeciwnie piec pokojowy potrzebuje raczéj drzewa twardego żarzącego się, np. bukowego, brzozowego, grabowego itd., które dłuższą i cieplejszą gorącość wydaje.

O zachowaniu porządkowego drzewa.

O tém możnaby powiedzieć co następuje:

1. Zachowanie drzewa nietylko ma na celu ochronić je od zepsucia, ale też poprawić je o ile możności. Głównym warunkiem zachowania jest: aby drzewo zabezpieczyć od wpływu powietrza, a osobliwie od wpływu zmiany powietrza. Należy zatem wszelkie kawały, osobliwie zaś mniejsze, złożyć gdzie pod pokrycie, a nie źle by było, gdyby można wszystko umieścić w bezpieczne miejsce, co jednak uczynić trudniéj, albowiem rzadko gdzie znaléźć tyle umieszczenia, aby nawet porządkowe drzewo schronioném być mogło.

2. Miejsca do schowania drzewa (składy, także drewniki), powinny przedewszystkiem być suche i miéć odpowiedni przewiew. Dla tego dobrze jest, gdzie otwory lub okna znajdują się od strony wschodnié lub południowéj. Drzewo zaś nie powinno być złożone na kupę, lecz tak aby ze wszystkich stron wolny przystęp powietrza miało; nie powinno zatem leżéć pod ścianami na gołéj ziemi, ani stykać się ze sobą końcami. Przedzielić należy każden gatunek drzewa suchemi kawalcami, i tak osobno deski, osobno blochy, osie, drągi itd. Należy także przekładać drzewo od czasu do czasu, aby się przekonać czy się nie psuje, i oddalić natychmiast nadpsute. Rozpękliny dobrze jest zasmarować kitem od okien, a na czoło drzewa można przybić deseczkę lub przylepić papiér, aby nie pękało. Czoło u blochów można pociągnąć farbą olejną.

3. Mając wielkie kawały porządkowego drzewa na wolnem powietrzu, trzeba przynajmniéj osłonić je pokryciem z desek, a gdyby można dać pod nie bruk, by je zabezpieczyć od wyziewów ziemi. Skoro miéjsce na wolném powietrzu zabezpiecza drzewo od upałów słonecznych i od wilgoci ziemnych i deszczowych, tedy miejsce takie jest lepsze od zaduchłego schowania w budynku.

(Dalszy ciąg nastąpi)

H A N D E L.

Gdańsk 6 Września 1855— Na ostatnich targach angielskich nadzwyczajnie mały był dowóz pszenicy krajowéj, a to co się pokazało świeżego ziarna rozrywano prawie, płacąc po 2 pełne szylingi na kwarterze wyżéj jak w ubiegłym tygodniu. Kilka mniejszych partji wyborowego zboża z świeżego również zbioru jeszcze pomyślniejszy osiągnęło rezultat. Zagraniczna pszenica bardzo była poszukiwaną z tém samém podwyższeniem co i krajowa, obrót jednak ograniczył się do małych proporcji, bo właściciele spekulując na jeszcze wyższe ceny cofali z targów swe próby.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu.

	Pszenicy,	Jęczm.	Owsa,	Żyta	Bobu Grochu	Siem. lnian. Rzep.	Mąki centn.
z kraju . . .	7,291	439	4,513	—	236	137	21,512
z zagranicy	6,148	477	16,935	—	1,307	200	9,256

We Francji, Holandji i Belgji ceny stanowczo mają się ku podwyższeniu, bo o zbiorach przesadzone było wyobrażenie, a ogromna potrzeba konsumcji nie jest bez wpływu i targi z każdym dniem się ożywiają.

Na giełdzie naszéj w części dla pomyślniejszych sprawozdań cen targowych z Anglji, w części z powodu jak najsmutniejszych wiadomości o zbiorach więcéj objawia się życia i od 10 do 15 guld. podwyższenia na łaszcie notowano. Z powodu wysokich żądań obrót był bardzo mały. Najwięcéj sprzedano pszenicy zeszłorocznéj do siewu, którą po wyjątkowo wielkiéj nadtargowéj cenie płacono.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 277, żyta 26.

Płacono za łaszt	Wagi Holl.	Guld. Prus.	Kor. Rsr.	Ko.	War Rsr.	Ko.
Pszenicy	od 124 do 126	740—755	8	34	8	55
„ „ „	126—129	740—820	8	34	9	8½
„ „ „	129—132	812½—880	9	—	9	89

Czas mamy od 2 dni zimny i dżdżysty.

Toruń. W ciągu tygodnia przebyło pszenicy łasztów 328½, siemienia lnianego i rzepaku 41, belek dębowych 2159, sosnowych 22023, 80 łasztów kiepek, 241 ł. bali.

Kursa zamian: Londyn 198, Paryż 79, Hamburg 44⁶/₇, Amsterdam 101½.

Alexander Makowski et comp.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się): żyta czetwerti 1003, Pszenicy czet. 1964, Jęczmienia czet. 920 Owsa czet. 1740, Grochu czet. 150, Gryki czet. 296, Kaszy jęczmiennéj czet. 174 Kartofli 892, Siana pudów 15,550, Słomy pudów 6885.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Od Dnia 26 Sierpnia do 1 Września 1855 r.

	Od rs.	Od kop.	Do rs.	Do kop.		Od rs.	Od kop.	Do rs.	Do kop.
Żyta czetwert	10	82½			Siana fura 1-konna . .	2	25	4	65
Pszenicy „	15	½			„ „ 2-konna . .	4	50	6	—
Grochu	9	96½			Słomy pud	—	16	—	—
„ cukrowego . .	—	—			„ fura zwycz. .	1	65	3	—
Fasoli	12	5			Drzewa sosn. sążeń . .	7	44	—	—
Gryki	8	49			Wół dobry	37	—	49	—
Jęczmienia	8	79			„ średni	33	—	37	—
Owsa	5	47			„ lichy	27	—	32	—
Mąki pszen. przedniéj .	17	96			Ciele	—	—	—	—
„ ordynarnéj	14	36½			Baran	2	41	—	—
„ żytnéj pytlowéj .	11	72			Wieprz dobry	17	—	29	—
„ gryczanéj	9	84			„ sredni	16	—	17	—
Kaszy jaglanéj.	15	½			„ lichy	13	—	15	—
„ gryczanéj zw. .	12	91			Masła pud	7	60	—	—
„ drobnéj	29	51			Słoniny „	5	80	—	—
„ jęczm. perł. . .	30	66			Kartofli czetwert	2	70½	—	—
„ „ ordyn. . .	12	30			Okowity wiadro . . .	5	3½	—	—
Sianapud	—	28			Szumówki wiadro . . .	3	1½	—	—

Sprowadzono w dniu 7 Września ro. bież. 1855 z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 1023 z różnych miejsc Królestwa 107 ogółem wołów sztuk 1131, wieprzy 805, cieląt — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi wołów sztuk 693, wieprzy 642 barany wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Dnia 26 Sierpnia (7 Września 1855 roku	ŻĄDAJĄ Rs.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ Rs.	DAJĄ kop
MONETY.				
Pół-Imperyały	5	35	5	33½
Hollenderskie dukaty nowe	—	—	—	—
PAPIERY.				
Obligi skarbowe 4-proc. za 100 rs. oprócz kuponu . . .	81	59	81	26
Listy zast. białe II okresu (oprocz kuponu) za 100 zł. . . .	—	—	—	—
„ „ „ III „ „ „ za 15 rs. . . .	15	16	15	14½
„ „ Seryc wylosowane	—	—	—	—
Obligacye cząstkowe na 500 zł. oprócz kuponu	—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 zł. bez procentu. . . .	19	50	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	6	52½	—	—
Nowa rosyjska pożyczka z r. 1854 oprócz kuponu	92	72	—	—
WEXLE.				
Berlin 100 talarów . . . . 2 m.	98	40	98	10
Gdańsk 100 tal. . . . . 2 m.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk. . . . . 2 m.	147	90	—	—
Londyn 1 funt sterl. . . . . . . 3 m.	6	54	—	—
Petersburg 100 rs. . . . . 1 m.	—	—	—	—
Paryż 300 franków . . . . 2 m.	78	60	—	—
Wiedeń 150 złr. . . . . 1 m.	86	40	—	—
Wrocław 100 tal. . . . . 2 m.	—	—	—	—

Wartość Kuponu bieżącego od Obligów skarbowych r 1 kop. 74⁴/₉

„ „ „ od Listów zastawnych kop. 11½

Nowa rossyjska pożyczka rs. 2 kop. 2⁷/₉

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. — W Warszawie dnia 28 Sierpnia (9 Września) 1855 roku. — Starszy Cenzor, sekretarz kolegjalny. T. Hertz